

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 4

Katowice, 22-go stycznia

1933

## Niedziela trzecia po Trzech Królach.

### LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzym. r. 12, w. 16—21.

Bracia: Nie bądźcie mądrymi sami w sobie: żadnemu złem za złe nie oddawając: przemyślując to, coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli być może, co od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój mając: Nie mszcząc się sami, najmiłsi, ale dajcie miejsce gniewowi. Albowiem napisano jest: Mnie pomsta: ja oddam, mówi Pan. Ale jeśli taknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, napój go: bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe dobrem.

### EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdz. VIII, w. 1—13.

W on czas: Gdy Jezus zstępował z góry, szły za nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowaty i oddał Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnawszy rękę, dotknął się go Jezus, mówiąc: Chce, bądź oczyszczon! I natychmiast uleczył go z trądu.

Rzekł mu nadto Jezus: Uważaj, byś nikomu nie mówił; lecz idź, okaż się kapłanowi i złożź ofiarę, jaką przepisał Mojżesz, dla ich świadectwa.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić, mówiąc: Panie! Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi. Odrzekł mu Jezus: Ja przyjdę i ulecę go. Odpowiadając zaś, setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, byś wszedł do dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą; i gdy powiem temu: „idź” — to idzie; a temtemu: „pójdź” — to przychodzi, a słudze memu: „czyń to” — to czyni.

Słyszając to, Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: Zaprawdę, powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. To też powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiądą z Abrahamem, Izaakiem i Jakóben w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A do setnika rzekł Jezus: Idź! — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie! — I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

### NAUKA.

W zwykłym obiegu roku nadszedł doroczny karnawał — pora wzmożonych uciech i zabaw, — a ponieważ bardzo wielu zabawom towarzyszy, niestety, zło i grzechy, więc karnawał to pora wzmożonych grzechów, jakby ludzie w przewrotności swej powiedzieli sobie:

„Będzie niedługo wielki post, będziemy żałować za grzechy, możemy więc jeszcze grzeszyć; nie oplaciłoby się żałować za niewielką liczbę grzechów, grzeszmy więc”.

I w zawrotnym szale tańca pogrążają się, by ani chwili przed wielkim postem nie stracić. W ostatnich latach ten szal wzmógł się — i dziś tańczę nietylko w karnawale, ale przez cały rok, nawet w adwencie i wielkim poście. Nie da się jednak zaprzeczyć, że najwięcej zabaw i balów urządza się w karnawale.

Na czasie więc jest zastanowić się nad tańcami, co o nich mówi katechizm, co mówi wiara i nauka katolicka.

Wiara katolicka nie zabrania zabaw i rozrywki, uważając je za prawie konieczne dla człowieka, aby umysł mógł zapomnieć o troskach codziennego życia, wypocząć po trudach i stać się zdolnym do podjęcia coraz to nowych trudów, które codziennemu życiu wciąż z sobą przynosi.

Ale wiara katolicka stawia każdej zabawie, każdej rozrywce pewne warunki; zabawa i rozrywka muszą być godziwe, to znaczy: nie mogą obrażać skromności i wstydlivości i muszą być wszędzie we właściwym czasie, a ich trwanie nie może przeszkadzać w dopełnieniu obowiązków wobec Boga i Kościoła, wobec ojczyzny, zawodu swego i zdrowia; dlatego też musi być przewidziany odpowiedni sposób odbywania się tych zabaw i rozrywki.

Czy warunkom tym, stawianym przez wiarę katolicką, czynią zadość dzisiejsze tańce i zabawy karnawałowe?

Dzisiejsze niektóre nowomodne tańce są wysoce nieprzyzwoite, bo ruchy w tych tańcach są nieprzyzwoite.

Dzisiejsze zabawy karnawałowe urągają uczuciu wstydu i skromności chrześcijańskiej, bo kobiety na salach balowych są nieprzyzwoicie, a nawet bezwstydnie ubrane.

Takie tańce i takie zabawy karnawałowe są — według nauki Kościoła — prawdziwą, bezpośrednią okazją do grzechów przeciw czystości, przeciw VI przykazaniu Boskiemu. Mamy zaś ścisły obowiązek pod grzechem ciężkim unikać okazji, bezpośrednio wiodących do grzechu przeciwko VI przykazaniu Boskiemu, o ile nie tłumaczy nas ważna przyczyna.

Jeśli więc niema dostatecznie ważnej przyczyny, nie wolno katolikowi i katoliczce chodzić na zabawy, na które przychodzą kobiety nieprzyzwoicie ubrane. A żadna wogóle przyczyna nie usprawiedliwi tych, co tańczą nowomodne nieprzyzwoite tańce; takich tańców absolutnie tańczyć nie wolno. Podobnie pod żadnym pozorem nie wolno kobiecie, idącej na zabawę, ubrać się nieprzyzwoicie.



## W 70-tą rocznicę powstania.

### Duchowieństwo polskie w roku 1863.

Rok 1863 to jedna z bardziej tragicznych kart naszych dziejów. Na tych krwawych kartach walk powstańczych chlubnie zapisały się imiona polskich kapłanów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że całe duchowieństwo w kraju sprzyjało powstaniu, a wielu gorliwszych wzięło poprostu udział w partyzancie, jako kapelani, szeregowcy, a nawet dowódcy oddziałów powstańczych. Duch ożywia duchowieństwo katolickie, niewątpliwie musiał wzmacniać i podniecać patriotyczny zapal w społeczeństwie. Udzielał się on nawet duchowieństwu prawosławnemu. Znany jest wypadek agitacji na rzecz powstania, prowadzonej przez prawosławnego popa Mikołaja Morozowa i mnicha Dymińskiego. Obu potem zesłano.

To stanowisko kleru katolickiego wywołało ze strony rządu carskiego bezwzględna reakcję. Carat przyzwyczajony do służalnej uległości władzy ze strony popów, nie mógł pojąć tego „zuchwałstwa“, jakie przejawiał kler katolicki, popierając „polskiej miatek“.

Nie mógł zrozumieć, — jak pisze ukrywający się pod pseudonimem Ahasfer, jeden z kapłanów-powstańców — że „będąc kapłanami, nie przestawaliśmy być dobrymi Polakami“.

Jakąż popelnili ci kapłani zbrodnię?

„Jedyną ich zbrodnią było, że szli razem z ludem tam, gdzie on cierpiał, że dzielili jego marzenia i pragnienia, że kochali swą Ojczyznę ponad wszystko . . .“

Nic dziwnego, że przy lada podejrzeniu carscy siepacze rzucali się, by uwięzić kapłana, jako sprzyjającego spiskowi. Sady wojenne wobec nich nie robiły sobie żadnej ceremonii. Skazywano na śmierć lub wygnano bez najmniejszych nieraz dowodów winy.

W spisie urzędowym Nr. 23 z dnia 27. sierpnia 1867 r. czytamy: „Ks. Kamieniecki. Dla braku dowodów zbrodni niewiadoma. Wysyłany do katorgi“.

A tym, którym udowodniono ich „zbrodnię“, groziła szubienica. Tak powieszono ks. Stanisława Brzózke z Łukowa 23. 5. 1863 r., ks. Dmosińskiego z Piotrkowa, 4. 11. 1863 r., o. Agr. Konarskiego z Warszawy, 12. 6. 1863 r., Bon. Czerniawskiego — reformata, 12. 12. 63 r., ks. Ant. Mackiewicza, 28. 12. 63 r. A iluż rozstrzelano!

Innych poprostu zakopywano żywcem, jak to się stało z rozkazu Murawjewa z ks. St. Siemaszka, 26. 6. 63 r., lub z o. Maks. Tarejwo — kapucynem, 9. 7. 63 r.

„Księży“ to był niebezpieczny element. Rząd całą swą przemoc głównie też przeciw nim skierował dochodząc w swem okrucieństwie aż do śmieszności. Oto mały, ale wymowny dowód. Rząd np. odmówił 24. czerwca 1866 ks. Karolowi Chodkiewiczowi, skazańcowi na Syberji, prawa przesiedlenia się do kolonii świeckiej wygnańców politycznych, gdyż jako „prześląknięty tendencjami kleru rzymsko - katolickiego mógł szerzyć wśród nich niebezpieczną agitację“. Gdy ks. Kluczewski, który padł ofiarą gorliwości carskich siepaczy, zwrócił się do samego cesarza o interwencję przeciw bezprawiu, car napisał krótko i odmownie!

Z tych zapewne też względów każdy manifest carskiej łaski tendencyjnie omijał swym przywilejem księży wygnańców. Wielu zesłańców politycznych wróciło do kraju, nie wracali tylko księża. Dopiero po roku 1880, gdy już katorga sterała ich siły fizyczne i długie wygnanie w malarycznych nieraz okolicach Syberji, przyprawiła księży o chorobę, temu i owemu z pośród kapłanów pozwolono na powrót. Innych spotkało „osiedlenie“. Przytem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, rząd postanowił murem oddzielić kapłanów od reszty zesłańców, obawiając się widać, że wpływ ich doda otuchy naszym tułaczom.

Oczywiście rząd miał swe powody do obaw. Kilkuset kapłanów, wygnanych na Syberję, to niewątpliwie była wielka armia ducha, której dobroczynny wpływ rychło by się okazał.

Tak więc za takie patriotyczne zbrodnie — jak pisze kapłan - zesłaniec — „ciężko dotknęła kapłanów karząca ręka, za to skroń ich pokryła korona cierniowa, za to razem z ludem pili czasę gorczyz aż do ostatniej kropli“.

Kapłani szli za swoimi pasterzami - biskupami. Arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński, — obrońca młodzieży, wezwany do Petersburga, został wywieziony w głąb Rosji. To samo stało się z biskupami plockim — Popielem, wileńskim — Krasieńskim i in. Był czas po powstaniu, że na terenie b. zaboru rosyjskiego zarządzał tylko jeden biskup katolicki! Obietnicami lub groźbami starały się władze rosyjskie pozyskać lub steroryzować biskupów polskich. Nic jednak nie pomogło. Pasterze nie opuścili ludu swego w niedoli.

Patriotyczne i bohaterskie stanowisko biskupów i kapłanów polskich w powstaniu 1863 roku jeszcze raz jest wymownym dowodem, że katolicyzm z polsnością jest związany najsilniejszymi więzami, więzami krwi i cierpień, aż do śmierci.

## Obrazek z powstania styczniowego.

Styczeń się w drugą połowę przechylił, mroźny i śnieżny. Dzień każdy, godzina nawet mogła przynieść grzmot, burze zwiastujący, od którego biały orzeł zbudzić się miał ze snu ciężkiego jak zmora, ze snu niewoli.

Oczekiwano hasła. Lecz nikt nie wiedział, zali się ozwie echem surmy bojowej, czy też cichemi jękami dzwonów o szarym zmierzchu dzwoniących. Każdy, komu w szlachetnej piersi biło polskie serce i kto ku cudnej krainie wolności wzdychał, w ów styczeń 1863 roku, czuł w duszy rozpętywującą się burzę!

Od burzy tej, miotającej grozą i nadzieją polskie serca — zblednąć miały korony carów rosyjskich ozdobione twarze, zachwiać się miały trony . . .

I dźwignąć się miała Ona — rycerska, dumna, w ciemny grób niewoli przemocą wgnieciona . . . Ona, Polska!

— Olku!

— Co matko?

— Czas spocząć, dziecko, już czas.

Wstał, i wyprostował swą smukłą, szesnastoletnią postać, smutnemi oczyma objął twarz matczyną. Dłużej niż zwykle całował jej pomarszczo-



ne dłonie i jeszcze od progu przechodząc do swej izdebki ciepłym spojrzeniem, obrzucił ubogie kąty ich jadalni. Zatrzymał wzrok na wyniosłym obliczu ojca, co patrzył nań z ram starego portretu i uśmiechnął się doń smutnie, jakby żegnając. Żaloszny wzrok rzucił na kanarkę w oknie pod białą muślinowych firanek i kotka faworyta, co w starym fotelu zabierał się do snu, mruczając.

Kto wie, może już ostatni raz! Od szeregu wieczorów styczniowych codziennie oczekiwał znaku, codziennie rzewnie żegnał się z matką i codziennie w ubraniu przespisał nocę, aby tak, jak rozkazano, być zawsze w pogotowiu.

Codziennie od szeregu dni! Lecz dziś przecucie mu mówiło, że napewno. Żal ścisnął gardło i ból przenikał serce na myśl, co będzie z matką, jak przeżyje jego odejście, co pocznie sama i opuszczona. Coprawda, przez szereg ostatnich dni krzepił się, jak mógł, wolą i hartem ducha męstwa sobie dodając, zamiast lat, których nie miał. Dziś jednak wzruszenie zda się tamowało mu oddech w pierśsiach, dusiło krtani...

— Co tobie dziecko — usłyszał już za progiem matczyne troskliwe zapytanie, lecz uśmiechnął się tylko do niej lekkim jakby bolesnym skrzywieniem młodych ust i cicho zamknął za sobą drzwi.

Matka patrzyła za nim długo, troską chmurząc i tak swe już pomarszczone życiem czoło.

Czemu smutny? czemu taki dziwny?

Gdzieś w głębi duszy czaił się przemożny lęk i jakby przecucie sprawy, wśród której może stracić go miała. Lecz Polką była, co na ołtarzu ojczyzny niejedną już złożyła ofiarę, więc korzyła się tylko, płakała... A w duszy błogosławiła go szeptem tak cichym, tak bezszmernym, by go nawet nie słyszało matczyne serce...

I do Częstochowskiej zanosila modły dziś, jak i każdego dnia, by jej syna strzegła, w zdrowiu chowała.

Po północy za ledwie sen dobroczynny skleił jej stare zmęczone powieki. Usnęła nie wiedząc, że tam w drugiej izdebce jej syn żegnał ją najczulszemi słowy, bezgłośnie łkając i... czekał.

Coś mu mówiło, że dziś... teraz! Jakoż, gdy noc blednąć już miała, kroki ciche zachrząściły po śniegu. Ktoś szedł. Zciszył w sobie niepokój, troskę i żal — czekał. Raz, dwa, trzy — rozległo się stukanie w szybę, miarowe i spokojne, a jednak niby huk młotów słyszane w mózgu.

— Czy już? ... wyrwie mu się z ust szept cichy.

— Już...

— Gdzie?

— Za rogatką, las pięćset kroków w prawo — czuj duch!

Od szyby oderwała się jakaś ciemna postać, niezgana i nigdy niewidziana. Zniknęła bezszelestnie, przepadła w mrokach nocy, by za chwilę do innych okien nieść nowinę i być zwiastunem walki o wolne jutro.

— Już...

(Dokończenie nastąpi.)

## Św. Antoni Pustelnik.

(17 stycznia.)

Jakolwiek wieki średnie bardzo rozwinęły nabożeństwo do św. Antoniego Pustelnika i przypominały jego postać w licznych obrazach, przedstawiających zmaganie się Świętego z pokusami złego du-

cha, to jednak w czasach dzisiejszych zasłoniła go niejako przed oczyma wiernych młodzieńcza postać jego św. imiennika z Padwy. Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego usunęło w cień czcigodnego pustelnika Tebaidy, który w trzecim wieku po Chrystusie wśród pustynnych piasków Egiptu budował wszystkich swą wiedzą i cnotą.

To, co wiemy o św. Pustelniku, zawdzięczamy św. Atanazemu, biskupowi w Aleksandrii, który bezpośrednio po jego śmierci opisał bardzo dokładnie jego żywot ku zbudowaniu wiernych i ku uczczeniu jego pamięci. Był on zresztą jego przyjacielem i świadkiem najbliższym jego czynów, zdarzenia przez niego opowiedziane dają świadectwo prawdziwe, świętości duszy i mądrości głębokiej, ujawniającej się w pismach św. Antoniego.

Urodzony w r. 250 w Egipcie, był synem ludzi zacnych, pobożnych i ogólnie szanowanych. Bogobojny ich przykład uchronił go od życia lekkomyślnego i zbyt kownego, które prowadziła młodzież owych czasów. Nie starał się nawet o nabycie wielkiej wiedzy i nauki; wołał raczej przebywać w kościołach na modlitwie i pracować nad udoskonaleniem własnej duszy. Po śmierci rodziców, mając lat 20, zapragnął żyć wyłącznie dla Chrystusa i rozdawszy biednym swój majątek oraz wyposażywszy swą jedyną siostrę, udał się na miejsce odludne niedaleko miasta Memfis.

Skraj pustyni zamieszkiwali wówczas za przykładem św. Pawła Pustelnika liczni świątobliwi ludzie, chroniąc się w skałach, w grobowcach, lub w szalasach przed prześladowaniem, rozwiązłością, zalewającą świat ówczesny. W ciszy i samotności rozważali Pismo św., umartwiali swe ciało, modlili się i pracowali na roli, by zapewnić sobie najniezbędniejsze pożywienie, a dzięki zwierzęta, ufając ich dobroci, oswajały się z ich widokiem i nie czyniły im nic złego. To samo życie rozpoczął św. Antoni, lecz ciężkie staczać musiał walki z szatanem, który chciał mu przeszkodzić w bogobojnym powołaniu. Przypominał mu więc radości świata i rozkosze życia, kusił go wspomnieniami osieroconej siostry, podsuwał wątpliwości w własną wytrwałość i w możliwość zniesienia trudów i umartwień pustelniczego żywota.

Trudno wyliczyć te wszystkie sposoby djabelskie, których używał zły duch, aby zachwiać postanowieniem młodego pustelnika. Nie zwyciężył jednak Świętego straszne i przerażające zjawy, nie robiły na nim wrażenia piękne i zmysłowe postacie, nawet okrutne rany i uderzenia zadawane przez szatanów, wywołały tylko słowa wierności i poświęcenia. W chwili najsroźszych boleści ciała i duszy światło nieziemskie wypełniło zamieszkałą przez niego jaskinię. I wtenczas św. Antoni zadał Bogu to pełne miłości i trwogi pytanie: „Gdzieżeś był dobry Jezu i dlaczego nie przyszedłeś uleczyć ran moich?“ A głos Pana odpowiedział: „Byłem blisko ciebie, ale czekałem końca walki. Ponieważ zaś walczyłeś jak bohater, rozgłoszę chwałę twoją przed całym światem.“

Barwny opis kuszenia św. Antoniego, pozostawiony przez biskupa Atanazego, natchnął wielu malarzy czasów dawniejszych do uwiecznienia na płótnie tych momentów. Widzimy tam Świętego, otoczonego albo ponętami postaciami kobiet, albo poczwarami i potworami, istniejącymi chyba na dnie państwa piekielnego. Na pół djabły, nietoperze i ropuchy, pokryte włochatą skórą lub skorupa, zawo-



dzą odrażające tańce wokoło swej ofiary. Co tylko wyobraźnia artysty wymyślić mogła, aby przedstawić cały ten łańcuch udreki, otaczającej Świętego, wszystko widzimy na obrazach dawnych mistrzów, odtworzone z przerażającą szczerością.

Zato mniej znany obrazów, przedstawiających cuda św. Antoniego, a przecież była ich pokaźna liczba. Pustelnię jego obiegały tłumy chorych, kalek i opętanych, których uwalniał od chorób i złego ducha. Oświecał i nauczał żądnych słowa i prawdy Bożej i zyskiwał ich dla życia zakonnego. Zgłaszały się do niego zgromadzenia klasztorne tak męskie jak i kobiece z prośbą o radę i kierunek. Regułę, którą im przepisywał, opierał na miłości, wyrozumiałości i słodyczy, zalecając przede wszystkim mieć zawsze w myśli obecność Boga, stosować się do nauki Ewangelji i unikać wpływów świata. Pozwalał chętnie na objawy radości i wesela, koniecznego w zakonie, jako odpoczynek dla rozmyślającego umysłu i zamodlonej duszy, twierdząc, że pustelnik nie stacza walki z trzema nieprzyjaciółmi, t. j. z słuchem, wzrokiem i mową, ale że pozostaje mu zato cięższa walka z własnym sercem“.

W czasach prześladowania za cesarza Maksymina św. Antoni opuścił pustelnię w Tebaidzie i pospieszył do Aleksandrii, chcąc osiągnąć palmę męczeńską. Jakkolwiek otaczał opieką prześladowanych, towarzysząc im na miejsce kaźni, nie został uwięziony i z głębokim żalem wrócił na pustynię, skąd później zwalczał herezje arjańską i manichejską, które niepokoiły wówczas świat chrześcijański. Stąd też zachowało się wiele obrazów, przedstawiających św. Antoniego jako siwobrodego starca z księgą i z pastorałem, zakończonym literą T, aby tym sposobem uwydatnić jego znaczenie jako uczonego teologa i założyciela i kierownika wielu zakonów.

Również liczne są obrazy, które przedstawiają św. Antoniego w gościnie u św. Pawła Pustelnika, którego odwiedził w pustyni, będąc poprzednio uprzedzonym przez zjawisko senne, że nieopodal żyje w samotności od lat wielu mąż świętobliwy. Powitanie ich było bardzo serdeczne, mimo, że początkowo św. Paweł zamknął przed gościem drzwi chaty. Gdy zbliżyła się godzina posiłku, nadleciał kruk, który zaopatrywał codziennie w chleb św. Pawła i który w tym dniu przyniósł podwójną porcję chleba, by pustelnik mógł ugościć swego towarzysza. Tej samej nocy św. Paweł umarł, klęcząc na modlitwie wieczornej, a św. Antoni pochował go w grobie, wykopany przez dwa lwy, sam zaś zabrał na pamiątkę szatę św. Pawła, utkaną z włókien palmowych i przywdziewał ją odtąd w dni świąteczne.

Odwiedziny u św. Pawła są ostatniem zdarzeniem z życia św. Antoniego, zapisanem w starych kronikach. Przed śmiercią napisał jeszcze siedm listów do klasztorów, których był założycielem, a pozostawiwszy swą spuściznę św. Atanazemu i biskupowi Serapjonowi, spokojnie oczekiwał śmierci, która w roku 356 zabrała jego duszę, toczoną zastępami aniołów, do nieba. Zwłoki jego, ukryte przez 72 lat w piaskach Tebaidy, przeniesiono po spoczynku w kilku miejscowościach do miasteczka w północnej Francji, nazwanego z tej przyczyny Św. Antonim w Vienne, gdzie znajdują się od 10 wieku. Tam założono także w tym czasie szpital antonitów, trudniących się pielęgnowaniem groźnej i niebezpiecznej choroby, znanej w wiekach średnich pod nazwą „ognia św. Antoniego“, również zaraźliwej

jak trąd i dżuma, a od której uwalniała modlitwa do św. Antoniego.

Z tego czasu pochodzi też dziwny zwyczaj przedstawiania św. Pustelnika z prosięciem lub z dzwónkiem. Różnie to ludzie tłumaczą i przytoczymy tu tylko kilka objaśnień. Bracia antonici kwestowali na utrzymanie klasztoru i często ofiarowywano im trzodę chlewną. Mimo zakazu dla innych mieszkańców miasta, wolno było ich trzodzie przebywać na ulicach, więc dla odróżnienia zawieszano im dzwonek na karku. Również prosię miało oznaczać pokusy szatańskie, które nawiedzały Pustelnika. Znow inni przypisują tego nieodpowiedniego towarzysza uzdrowieniu beznogiego i ślepego prosiątka przez św. Antoniego w Hiszpanji, dokąd go zawezwano, aby uwolnił od złego ducha królowę i jej dzieci.

Ta wzruszająca legenda, bardzo znana w wiekach średnich, dostatecznie tłumaczyła ludziom obecność prosięcia na obrazach Świętego. Lecz z biegiem lat zatarła się i zaniknęła, a prosię poczęło uchodzić za towarzysza św. Antoniego na pustyni. Zawsze jako pustelnik znanym i popularnym był św. Antoni nietylko na Wschodzie, lecz w całym świecie chrześcijańskim; jako mąż święty i twórca życia zakonnego wzbudzał cześć i przywiązanie, a mnóstwo legend osnuwało się około jego czcigodnej postaci.

Tym sposobem urzeczywistniła się obietnica, dana przez Boga św. Antoniemu w chwili jego rozpaczy i zwątpienia: „Rozgłoszę chwałę twoją przed całym światem“.

## Palec Boży.

Zdarzyło się to w Manas Geraes w Brazylii.

Córka pewnego właściciela wielkich plantacji kawy przyszła do kościoła na nabożeństwo ubrana nieskromnie. Podszedł do niej ksiądz, zwrócił jej uwagę na strój nieodpowiedni i wyprosił z kościoła. Gdy córka wróciła do domu i opowiedziała ojcu, co ją spotkało, bogaty właściciel plantacji wpadł w gniew szalony, a w następną niedzielę posłał córkę do kościoła ubraną naprzekór jeszcze nieskromnie. Ksiądz powtórnie wyprosił dziewczynę z kościoła. Ojciec postanowił się zemścić na pobożnym kapłanie. Położył się do łóżka i posłał na plebanję dwóch parobków nibyto z oznajmieniem, że gospodarz czuje się bardzo słabym i prosi o przybycie z Najśw. Sakramentem i Olejami św. Dwom innym parobkom zaś polecił, by czekali na powracającego kapłana i sprawili mu „porządne lanie“. Ksiądz oczywiście natychmiast wybrał się w drogę. Sprawa była tak zarządzona, że na progu domostwa oczekiwały go żona i córka. Obie nibyto wielce strapione, zapłakane, biadały i rozpaczały z powodu niebezpiecznej choroby ojca. I kto wie, co by było spotkało biednego kapłana w tak obłudny sposób sprowadzonego do tego „chorego“, gdyby Bóg sam w sprawę się nie wmixsał.

Gdy bowiem kapłan zbliżył się do łóżka, zauważył już tylko trupa. Wyszedł więc z pokoju do niewiast i począł czynić wymówki, że tak późno zwróciły się o pomoc duchową.

Oniemiały z przerażenia. Jednym susem stanęły u łoża ojca. Gdy pojęły co się stało, zrozumiały palec Boga, nie pozwalającego drwić bezkarnie z siebie i w wielkiej rozpaczy wyznały straszna prawdę.